

Adam Smith  
**BOGACTWO NARODÓW\***

**Fragment I [z rozdziału II księgi I]**

Podział pracy, z którego tyle płynie korzyści, nie był początkowo dziełem jakiejś mądrości ludzkiej przewidującej i zmierzającej do powszechnego dobrobytu, jaki sprowadza. Jest on koniecznym, aczkolwiek bardzo powolnym i stopniowym następstwem pewnej skłonności ludzkiej natury, która nie roztacza tak szerokich widoków na praktyczne korzyści, mianowicie skłonności do wymiany, handlu i zamiany jednej rzeczy na drugą.

Czy skłonność ta jest jedną z tych pierwotnych cech natury ludzkiej, których nie można już bliżej wyjaśnić, czy też, co wydaje się bardziej prawdopodobne, jest koniecznym następstwem zdolności myślenia i mówienia, to nie należy do przedmiotu naszych badań. Skłonność ta jest wspólna wszystkim ludziom i nie spotykamy jej u żadnego innego gatunku zwierząt, które, jak się zdaje, nie znają ani tego, ani żadnego innego rodzaju umów. Dwa charty goniące razem tego samego zająca robią niekiedy wrażenie, jakby działały w pewnego rodzaju porozumieniu. Każdy z nich zagania go w kierunku swego towarzysza lub stara się go pochwycić, gdy go towarzysz zagoni w jego kierunku. Nie jest to jednak rezultatem jakiegoś porozumienia, lecz wynika z przypadkowej zgodności ich pożądania jednej i tej samej rzeczy w tym samym czasie. Nikt nigdy nie widział, aby jeden pies zamieniał z drugim dobrowolnie i celowo jedną kość na drugą. Nikt jeszcze nie widział zwierzęcia, które by drugiemu zwierzęciu dawało znać ruchami i głosem: to jest moje, tamto twoje, gotów jestem dać ci to za tamto. Gdy zwierzę chce coś uzyskać od człowieka lub od drugiego zwierzęcia, to nie może inaczej skłonić ich do tego, jak zaskarbiając sobie życzliwość tych, których usługi potrzebuje. Młode szczenię łąsi się do swej matki, a wyżeł stara się tysiącem sposobów zwrócić na siebie uwagę swego pana jedzącego obiad, gdy chce od niego otrzymać kęs pożywienia. Człowiek stosuje niekiedy te same sposoby wobec swych bliźnich i gdy nie ma innego środka, by skłonić ich do działania w myśl swoich pragnień, usiłuje osiągnąć przychylność służalstwem i pochlebstwami. Nie ma on jednak czasu, by robić to w każdej okoliczności. W cywilizowanym społeczeństwie potrzebuje nieustannie współdziałania i pomocy wielkiej liczby ludzi, podczas gdy całe jego życie wystarczy zaledwie, by pozyskać przyjaźń kilku osób. U wszystkich niemal innych gatunków zwierząt każda jednostka, gdy dojrzeje, jest całkowicie niezależna i w warunkach naturalnych nie potrzebuje pomocy żadnej innej żyjącej istoty. Człowiek natomiast prawie ciągle potrzebuje pomocy swoich bliźnich i na próżno szukałby jej jedynie w ich życzliwości. Jest bardziej prawdopodobne, że nakłoni ich do pomocy, gdy potrafi przemówić do ich egoizmu i pokazać im, że jest dla nich samych korzystne, by zrobili to, czego od nich żąda. Każdy, kto proponuje drugiemu jakiś interes, postępuje w ten sposób. Daj mi to, czego ja chcę, a otrzymasz to, czego ty chcesz: oto znaczenie każdej takiej propozycji, i to jest właśnie sposób, w jaki otrzymujemy nawzajem od siebie największą część usług, których potrzebujemy. Nie od przychylności rzeźnika, piwowara czy piekarza oczekujemy naszego obiadu, lecz od ich dbałości o własny interes. Zwracamy się nie do ich humanitarności, lecz do egoizmu i nie mówimy im o naszych własnych potrzebach, lecz o ich korzyściach. Jedynie żebrak godzi się z tym, aby zależeć głównie od łaski współobywateli. Ale nawet żebrak nie jest od niej całkowicie zależny. Miłosierdzie dobrych ludzi istotnie dostarcza mu

---

\* A. Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, tłum. G. Wolff, O. Einfeld, Z. Sadowski, Warszawa 1954, t. 1, s. 20-22, t. 2, s. 42-46.

wszystkich środków utrzymania. Choć jednak to miłosierdzie zaspokaja wszystkie jego niezbędne potrzeby życiowe, nie daje mu przecież tych środków i nie może dać natychmiast, gdy odczuje ich potrzebę. Większą część swych doraźnych potrzeb zaspokaja żebrak w taki sam sposób jak inni ludzie: przez umowę, wymianę i kupno. Za pieniądze otrzymane od jednego człowieka kupuje pożywienie. Starą odzież otrzymaną od kogoś innego zamienia na inną starą odzież, która nań lepiej pasuje, lub na mieszkanie, żywność czy pieniądze, za które zależnie od potrzeby może nabyć żywność, odzież lub mieszkanie.

### **Fragment II [z rozdziału II księgi IV]**

Każdy człowiek czyni stale wysiłki, by znaleźć najbardziej korzystne zastosowanie dla kapitału, jakim może rozporządzać. Ma oczywiście na widoku własną korzyść, a nie korzyść społeczeństwa. Ale poszukiwanie własnej korzyści wiedzie go w sposób naturalny, a nawet nieuchronny do tego, by wybrał takie zastosowanie, jakie jest najkorzystniejsze dla społeczeństwa.

Po pierwsze, każdy człowiek usiłuje ulokować swój kapitał możliwie blisko, a więc wkłada tyle, ile tylko może, w rozwój przemysłu krajowego, zawsze pod Warunkiem, że może w ten sposób osiągnąć zwykłe, lub niewiele mniejsze niż zwykłe, zyski z kapitału.

Tak więc przy jednakowych lub niemal jednakowych zyskach każdy kupiec-hurtownik woli z natury rzeczy handel wewnętrzny od konsumpcyjnego handlu zagranicznego, a znów konsumpcyjny handel zagraniczny przekłada nad przewozowy handel zagraniczny. W handlu wewnętrznym nie traci z oczu swego kapitału na okres tak długi, na jaki traci go często w konsumpcyjnym handlu zagranicznym. Może poznać lepiej charakter i położenie osób, którym ma zaufać, a gdyby zdarzyło się, że został oszukany, orientuje się lepiej w prawach krajowych, do których musi się uciec, by szukać zadośćuczynienia. W przewozowym handlu zagranicznym kapitał kupca jest jak gdyby rozdzielony między dwa obce kraje; nie znaczy to wcale, że jakaś część tego kapitału na pewno wróci kiedykolwiek do kraju ojczystego, ani też że koniecznie znajdzie się bezpośrednio pod jego okiem i w jego rozporządzeniu. Na ogół połowa kapitału kupca amsterdamskiego, który używa swego kapitału dla przewozu zboża z Królewca do Lizbony oraz wina i owoców z Lizbony do Królewca, musi się znajdować w Królewcu, a druga połowa w Lizbonie. Nie ma potrzeby, aby choć część tego kapitału powracała kiedykolwiek do Amsterdamu. Naturalną siedzibą takiego kupca powinien być Królewiec albo Lizbona i tylko zgoła wyjątkowe okoliczności mogą sprawić, że jako miejsce stałego pobytu wybierze on Amsterdam. A jednak niepokój, jaki kupiec odczuwa, gdy jest tak daleko od swego kapitału, skłania go na ogół do tego, by sprowadzić z Królewca do Amsterdamu część towarów przeznaczonych dla rynku w Lizbonie, jak również część towarów z Lizbony przeznaczonych dla rynku w Królewcu: i choć naraża go to nieuchronnie na podwójne opłaty za wyładunek i załadowanie, a także na opłacenie pewnych podatków i ceł, to jednak chętnie ponosi on owe dodatkowe koszty, aby choć część kapitału mieć pod okiem i we własnym rozporządzeniu. W ten oto sposób każdy kraj, który ma znaczny jakiś udział w handlu przewozowym, staje się zawsze miejscem składowym, czyli powszechnym rynkiem dla towarów wszystkich krajów, których sprawy handlowe załatwia. Aby uniknąć powtórnego załadowania i wyładowania, kupiec stara się zawsze sprzedać na rynku krajowym jak najwięcej dóbr z tych wszystkich i w ten sposób, w miarę możliwości, przekształcić swój handel przewozowy w konsumpcyjny handel zagraniczny. Tak samo kupiec, który prowadzi zagraniczny handel konsumpcyjny i gromadzi dobra przeznaczone na rynki zagraniczne, będzie zawsze rad, jeżeli sprzeda ich tyle, ile tylko może, na rynku wewnętrznym, osiągając zysk taki sam lub niewiele mniejszy. Przekształcając o tyle, o ile to jest możliwe, konsumpcyjny handel zagraniczny w handel krajowy, oszczędza sobie ryzyka i kłopotów wywozu. W ten sposób kraj ojczysty staje się, jeżeli wolno mi tak powiedzieć, ośrodkiem, wokół którego kra-

żą stale kapitały mieszkańców każdego kraju i ku któremu zawsze zmierzają, choć szczególne przyczyny mogą je czasami odpychać i wypierać z centrum do miejsc bardziej odległych. Lecz, jak już wykazano, kapitał umieszczony w handlu wewnętrznym uruchamia z konieczności w większym rozmiarze przemysł krajowy oraz daje dochód i zatrudnienie większej liczbie mieszkańców kraju niż taki sam kapitał umieszczony w zagranicznym handlu konsumpcyjnym; kapitał zaś umieszczony w zagranicznym handlu konsumpcyjnym ma taką samą przewagę nad równej wielkości kapitałem umieszczonym w handlu przewozowym. Przy jednakowych zatem, lub tylko prawie jednakowych, zyskach, każdy człowiek skłonny jest z natury rzeczy używać swego kapitału w sposób, który prawdopodobnie pozwoli popierać w największej mierze wytwórczość krajową i który da dochód i zatrudnienie największej liczbie ludzi w jego własnym kraju.

Po drugie, każdy człowiek, który umieszcza swój kapitał w wytwórczości krajowej, stara się z konieczności tak pokierować tą wytwórczością, aby jej produkt przedstawiał możliwie największą wartość.

Produktem pracy jest wszystko to, co dodaje ona do przedmiotu czy do materiałów, w które została włożona. W zależności od tego, czy wartość tego produktu jest duża, czy też mała, zyski przedsiębiorcy będą duże lub małe. Ale każdy człowiek umieszcza swój kapitał w wytwórczości jedynie ze względu na zysk; zawsze więc będzie się starał użyć go w takiej dziedzinie wytwórczości, której produkt uzyska prawdopodobnie największą wartość, czyli że można go będzie wymienić na największą ilość pieniędzy albo innych dóbr.

Roczny jednak dochód każdego społeczeństwa równa się zawsze dokładnie wartości wymiennej całej produkcji rocznej jego wytwórczości, czyli jest on raczej dokładnie tym samym co wartość wymienna. Ponieważ zaś każdy człowiek stara się, jak tylko może, aby użyć swego kapitału w wytwórczości krajowej oraz tak pokierować tą wytwórczością, ażeby jej produkt posiadał możliwie największą wartość, przeto każdy człowiek pracuje z konieczności nad tym, by dochód społeczny był jak największy. Co prawda, nie zamierza on na ogół popierać interesów społecznych ani też nie wie, w jakim stopniu je popiera. Kiedy woli popierać wytwórczość krajową, a nie zagraniczną, ma wyłącznie na uwadze swe własne bezpieczeństwo, a gdy kieruje wytwórczością tak, aby jej produkt posiadał możliwie najwyższą wartość, myśli tylko o swym własnym zarobku, a jednak w tym, jak i w wielu innych przypadkach, jakaś niewidzialna ręka kieruje nim tak, aby zdążył do celu, którego wcale nie zamierzał osiągnąć. Społeczeństwo zaś, które wcale w tym nie bierze udziału, nie zawsze na tym źle wychodzi. Mając na celu swój własny interes, człowiek często popiera interesy społeczeństwa skuteczniej niż wtedy, gdy zamierza służyć im rzeczywiście. Nigdy nie zdarzyło mi się widzieć, aby wiele dobrego działali ludzie, którzy udawali, iż handlują dla dobra społecznego. Jest to zresztą objaw niezbyt powszechny wśród kupców i niewielu słów potrzeba, aby im to odradzić.

### **Fragment III [z rozdziału X księgi I]**

Rzadko się zdarza, by spotkanie ludzi tego samego zawodu, nawet tylko dla zabawy czy rozrywki, kończyło się inaczej, jak znową przeciw ogółowi lub jakimś układem co do podniesienia cen. Nie sposób oczywiście zapobiec takim spotkaniom przez jakieś prawo, gdyż albo nie można by go wprowadzić w życie, albo też nie byłoby ono zgodne z wolnością i sprawiedliwością. Choć więc prawo nie może wzbraniać ludziom jednego zawodu, by się zbierali od czasu do czasu, to jednak nie powinno nic czynić, aby takie zebrania ułatwiać, a tym bardziej uważać je za niezbędne.